

Himalajski pszczelarz

Monika Rogozińska 12-01-2008, ostatnia aktualizacja 13-01-2008 15:59

Edmund Hillary zmarł otoczony powszechnym szacunkiem. Żył pięknie i nigdy na nikogo nie patrzył z góry.



źródło: AP/NZPA, Penguin Books

[+zobacz więcej](#)

Za życia stawiano mu pomniki. Jego podobizna widnieje na znaczkach i na banknocie Nowej Zelandii. Był jednym z najbardziej szanowanych ludzi na świecie. A jednak „ból i nieszczęścia mnie nie ominęły” – pisał w wieku 80 lat podsumowując swe życie.

Należał do odkrywców, którym dana była radość wypełniania białych plam na mapie Ziemi. Urodził się 20 lipca 1919 r. w Auckland w Nowej Zelandii. W dzieciństwie był cherlawy i nieśmiały. Matka, nauczycielka z ambicjami, posłała go do szkoły zbyt wcześnie. Szkołę podstawową skończył dwa lata przed terminem, za to z bagażem kompleksów. Nietypowe na tamte czasy doświadczenie w zimowej wspinaczce w górach zdobył dzięki... pszczołom. Srogi ojciec zmuszał go i brata do ciężkiej pracy w pasiece. Jedynie zimą, kiedy pszczoły spały, miał chwile dla siebie. Wybierał się wtedy w góry. Najczęściej chodził po nich samotnie. Dopiero tam poczuł wolność. Któregoś dnia obserwował w schronisku dwóch wspinaczy adorowanych przez kobiety i doszedł do wniosku, że ma nieciekawe życie. Potem stojąc już na pobliskim szczycie, postanowił, że pójdzie na wojnę, a jeśli przeżyje – zostanie alpinistą.

Zdobycie Everestu

Przeżył, choć z trudem. Jako nawigator wodnopłatowców pływał w jednostce ratowniczej. Pewnego dnia na Pacyfiku zapalił się silnik. Wskoczył do wody z ciężkimi poparzeniami, zanim maszyna wybuchła. Po wojnie, realizując konsekwentnie swój plan, zorganizował wyprawę na kilka dziewiczych szczytów w Himalajach Garhwalu. Potem przeczytał w gazecie, że słynny brytyjski alpinista Eric Shipton przygotowuje ekspedycję mającą znaleźć drogę pod Mount Everest. Wysłał list, który zmienił jego los.

Wszelkie próby zdobycia Everestu od pół wieku odbywały się od strony Tybetu. Ale w roku 1951 Tybet był zamknięty i niedostępny z przyczyn politycznych. Otworzył się za to Nepal. Nikt jednak nie znał dojścia pod najwyższą górę Ziemi od tej strony. Edmund Hillary wziął udział w dwóch brytyjskich wyprawach rekonesansowych. Podczas trzeciej stanął na szczycie wraz z Szerpą Tenzingiem Norgayem. Było to 29 maja 1953.

Prezent dla imperium

Tego, co rozpętało się potem, nie mógł sobie wyobrazić. Wiadomość o zdobyciu Mount Everestu obiegła Anglię w dniu koronacji królowej Elżbiety II. Była prezentem od biednego nowozelandzkiego pszczelarza i nepalskiego analfabety dla gasnącego imperium. Wzbudziło to wiele przykrych emocji wśród angielskich dżentelmenów stanowiących trzon ekspedycji. Koperta, jaką goniec wręczył Hillary'emu schodzącemu w karawanie wyprawy do bazy, zaadresowana była do Sir Edmunda Hillary'ego – Komandora Orderu Imperium Brytyjskiego. – Skąd ja wezmę pieniądze na nowy kombinezon do pracy przy ulach – trapił się przerażony. – Przecież szlachcicowi nie wypada nosić brudnego!

Po roku spędzonym na przyjęciach, dworach, konferencjach na całym świecie, uznał, że pora kończyć ten bal, bo trzeba z czegoś żyć. Wrócił do domu, do pszczoł. Dopiero intratne kontrakty reklamowe przyniosły mu pierwsze poważne pieniądze.

W latach 1955 – 1958 uczestniczył w Ogólnobrytyjskiej Ekspedycji Transantarktycznej – projekcie gromadzącym materiał badawczy dla naukowców całego świata. Był odpowiedzialny za budowę stacji polarnej – Bazy Scotta nad cieśniną McMurdo na Morzu Rossa. Zimował na Antarktydzie, kierując pracami pierwszej ekspedycji z jego kraju prowadzącej tak szerokie badania realizowane w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Z Bazy Scotta poprowadził wyprawę na biegun południowy pojazdami na gąsienicach.

Dotarł do celu przed Brytyjczykami wbrew ich woli. To oni pierwsi mieli stanąć na biegunie, podążając od drugiego krańca Antarktydy, Morza Weddela. Wspierał go entuzjazm, jaki ten wyczyn wzbudził w Nowej Zelandii. Te trzy lata wspomina jako czas nieustającej konieczności tworzenia wynalazków dopasowujących sprzęt do ekstremalnych warunków. O ogromnych upokorzeniach, jakich doznał ze strony Brytyjczyków za tę samowolę oraz wcześniej podczas przygotowań do wyprawy, w której miał pełnić funkcję służebną, nie chciał opowiadać podczas naszych spotkań. Nie tylko dlatego, że był dyplomatą – pełnił przez jakiś czas funkcję ambasadora Nowej Zelandii w Indiach, Nepalu i Bangladeszu. Był po prostu dobrym człowiekiem, który nie mówił źle o innych, a wyrządzone sobie krzywdy wybaczał.

Długa rozpacz

Wciąż wracał w Himalaje. Wyprawy, jakie prowadził, kończyły się akcjami ratunkowymi, których ofiarą był on sam. Z coraz niższych poziomów sprowadzano go z objawami choroby wysokościowej – obrzękiem mózgu. Hillary zainicjował program kompleksowych badań nad wpływem dużych wysokości na organizm człowieka. Jego wyprawa zainstalowała na stokach Ama Dablam na wys. 5820 m specjalne laboratorium. Dlaczego on sam stracił zdolność do aklimatyzacji, nie wiadomo. Dzisiejsza nauka nie potrafi wyjaśnić jeszcze takich zagadek. Kiedy organizowałam sir Hillary'emu pierwszą i ostatnią wizytę w Polsce w 2004, jego żona, lady June, miała poważne wątpliwości, czy wizyta nad Morskim Okiem nie będzie zbyt ryzykowna.

Pierwszą żonę Louise Mary Rose, córkę prezesa Nowozelandzkiego Klubu Alpinistycznego, stracił w katastrofie lotniczej na lotnisku w Katmandu. Zginęła z ich córeczką Belindą, kiedy leciała w góry, gdzie sir Edmund wraz ze swym bratem budował szkołę dla nepalskich dzieci. Panicznie bała się latania małymi samolotami. Hillary śmiał się z jej lęków i przeczuć, namawiał do „normalnego zachowania”. Z rozpaczyci otrzasał się długo. Poczucia winy nie pozbył się nigdy. Także dlatego, że pogrążony długo w bólu odsunął się od dwojga pozostałych dzieci: Petera i Sarah.

Prośba do przyjaciela

Żona Louise przez wiele lat wspierała dzieło jego życia – Fundację Himalayan Trust, która w biednej krainie Szerpów budowała szkoły, lotniska, wodociągi, mosty, wspierała kształcenie tubylców. Sir Edmund doczekał się Szerpów pilotów, lekarzy, nauczycieli, właścicieli firm obsługujących wyprawy i ruch turystyczny. Jego fundacja zasadziła ponad milion drzew na stokach, w miejsce tych, które wycięto dla potrzeb turystów. Dziś wyprawy mają zakaz palenia ognisk. Doczekał jeszcze jednej specjalnej chwili. Pewnego dnia w domu w Auckland zadzwonił telefon. – Tato, tu mówi Peter - zabrzmiało w słuchawce. – Wiesz, gdzie jestem? Na szczycie Mount Everestu!

Sir Edmund niemal do końca życia jeździł po świecie z wykładami zbierając fundusze na cele charytatywne. Zarabiał też wożąc turystów na Antarktydę jako przewodnik. Któregoś dnia, nie mogąc polecieć, poprosił o zastępstwo swego przyjaciela – Petera Mulgrewa. Peter na jego wyprawie na ośmiotysięcznik Makalu odmroził nogi. Trzeba było je amputować do kolan. Mimo to uczestniczył w ekspedycji transantarktycznej na traktorach.

Chodził na protezach. Wycieczki prowadzili na zmianę. Peter poleciał. Samolot z całą grupą turystów roztrzaskał się na stokach wulkanu Erebus u wybrzeży Antraktydy. Po wielu latach od tej katastrofy Hillary ożenił się z wdową po Peterze – June Mulgrew.

Lubił ludzi

Zapytałam sir Edmunda, kto był dla niego wzorem. Odpowiedział bez wahania: – Sir Ernest Shackleton.

– Ależ ten Anglik próbując przetrzeć szlak do bieguna południowego na początku XX w. mimo wielu wypraw nigdy nie osiągnął żadnego z zakładanych celów – protestowałam.

– Ale nie stracił ani jednego człowieka – mocno podkreślił Hillary.

Do Polski przyjechał przed niespełna czterema laty prosto z dworu królowej Elżbiety II, która przyjmowała obiadem kawalerów Orderu Podwiązki. Wraz z lady June przybył na zaproszenie naszego oddziału The Explorers Club (jest honorowym przewodniczącym klubu) i Polskiej Organizacji Turystycznej. Wizytę tę państwo Hillary skwitowali krótko najwyższą nowozelandzką pochwałą: – To był krem na ciastku!

Zbyt słodko być jednak nie mogło. Sir Hillary poruszał się o lasce z wielkim wysiłkiem. Czując radość, jaką swą obecnością sprawiał innym, czynił ogromny wysiłek, by sprostać oczekiwaniom wszystkich i napiętemu programowi. Wygłosił prelekcję w auli Politechniki Warszawskiej i Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Honorarium nie żądał. Widać było, jak bardzo lubi ludzi.

Hillary otrzymał wiele doktoratów honoris causa i najwyższych odznaczeń państwowych. Napisał wiele książek. W ostatniej z nich prosi, by po jego śmierci, która nadeszła w miniony czwartek, prochy rozsypano w malowniczej zatoczce w pobliżu Auckland.

Rzeczpospolita